

Studia Maritima, vol. XXIX (2016)

ISSN 0137-3587

DOI: 10.18276/sm.2016.29-07

*WŁODZIMIERZ SULEJA\**

**WOJNA 1920 ROKU WEDLE JÓZEFA PIŁSUD-  
SKIEGO I MICHAŁA TUCHACZEWSKIEGO.  
ZNACZENIE POLSKIEGO ZWYCIĘSTWA DLA EUROPY**

**Słowa kluczowe:** Józef Piłsudski, Michaił Tuchaczewski, rok 1920, federalizm, bolszewicy, ofensywa, kontruderzenie, Warszawa, Wieprz, zwycięstwo

**Streszczenie**

W artykule ukazano dwa spojrzenia na wydarzenia 1920 roku, a w szczególności ofensywę bolszewików, dowodzoną przez Michaiła Tuchaczewskiego i kontruderzenie znad Wieprza, przygotowane i zrealizowane przez Józefa Piłsudskiego – z punktu widzenia głównych bohaterów dramatu, którzy walczyli nie tylko w 1920 roku, ale też przedstawili dwa odmienne punkty widzenia w kilka lat później. Polemiczne zderzenie, zwłaszcza ze strony Piłsudskiego, jest też świadectwem znakomitego pisarskiego kunsztu.

Od 7 do 10 lutego 1923 roku w moskiewskiej Akademii Wojskowej Robotniczo-Chłopskiej, albo jak przekładano to w międzywojennej Polsce – Robotniczo-Włościańskiej Armii Czerwonej, na specjalnym uzupełniającym kursie wystąpił z cyklem wykładów Michaił Tuchaczewski, dowódca sowieckiego frontu zachodniego w polsko-bolszewickiej wojnie 1920 roku. W wykładach tych sowiecki dowódca, jak podkreślił wydawca VII tomu *Pism zbiorowych* Józefa

---

\* prof. dr hab. Włodzimierz Suleja, Uniwersytet Wrocławski, w.suleja@gmail.com.

Piłsudskiego, usiłował „wyjaśnić przyczyny klęski” rozwijając zarazem „swoje poglądy teoretyczno-wojskowe” i poddając „krytyce działalność polskich dowódców i wojsk”<sup>1</sup>. Wykłady, w formie książkowej, ukazały się w końcu 1923 roku. W roku następnym spotkały się z repliką ze strony samego Piłsudskiego. Do też swojego frontowego oponenta Marszałek odniósł się w swej najobszerniejszej z opublikowanych prac, *Roku 1920*, przy czym *Pochód za Wisłę* stanowił dodatek do tego wywodu; dodatek niezwykle istotny, bo umożliwiający czytelnikowi samodzielną ocenę poprawności wywodów obydwu przeciwników. Przykład to rzadki w owej odmiennej od dzisiejszej epoce historycznej, tym bardziej godny podkreślenia ze współczesnej perspektywy, kiedy dyskredytuje się nawet prace, które jeszcze nie zdążyły trafić do czytelniczego obiegu...

Niemal od momentu zakończenia wojennych zmagania, wojna polsko-bolszewicka ukazywana jest jako starcie dwu odmiennych cywilizacji, a jej rezultat, jak ujął to angielski dyplomata, a zarazem bezpośredni obserwator owych wydarzeń, w istotny sposób zaważył na losach ówczesnego świata. Lord d’Abernon nie ma najmniejszych wątpliwości, że „gdyby wojska sowieckie przełamały opór armii polskiej i zdobyły Warszawę, wówczas bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a być może, przeniknąłby i cały kontynent”<sup>2</sup>. Takiego właśnie rozwoju wydarzeń oczekiwał również dowodzący zachodnim frontem Tuchaczewski. „Klasą robotniczą Europy – stwierdzał w podsumowaniu swych wywodów – na wieść o ofensywie naszej armii czerwonej wstrząsnął ruch rewolucyjny. Żadne hasła narodowe, które rzuciła burżuazja polska, nie mogły przyćmić istoty rozgrywającej się wojny klasowej. To poczucie objęło i proletariata, i burżuazję Europy i wstrząśnienie rewolucyjne ogarnęło świat. Nie ulega najmniejszej wątpliwości – konkludował Tuchaczewski – że gdybyśmy wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżuazyjną armię szlachecką, wówczas rewolucja klasy robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonany. A pożar ten – dodawał – nie dałby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok rozlałby się po całej Europie zachodniej”<sup>3</sup>. I choć wsparcie i rozprzestrzenienie kolejnej rewolucyjnej fali sowieckiej dowódca pozostawiał przyszłości, trudno nie dostrzec, że „pochód za Wisłę” zmierzał o wiele dalej.

<sup>1</sup> J. Moszczeński, *Wstęp*, w: J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. VII, Warszawa 1937, s. 2–3.

<sup>2</sup> E.V. d’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1932 [reedycja 1990], s. 17–18.

<sup>3</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę. Wykłady wygłoszone na kursie uzupełniającym Akademii Wojskowej R. K. K. A. w Moskwie, 7–10 lutego 1923 roku*, w: *Pisma...*, s. 217.

Piłsudski nie miał najmniejszych złudzeń co do celów, które miał osiągnąć Tuchaczewski. Prowadził on, pisał Marszałek, „swe armie ku Wiśle i za Wisłę w imieniu i z zadaniem niesienia siłą tego, co w rozważaniach zagadnienia nazywa rewolucją”, przy czym, co podkreśla posługując się terminologią zawartą w wygłaszanych w Moskwie wykładach, była to „rewolucja z zewnątrz”. Piłsudski podkreśla zatem, że „już sam tytuł zadania wojennego ma w sobie ślady wyraźne faktu, że rewolucja wewnętrzna nie istniała, gdy ją na ostrzu bagnatów z zewnątrz przynosić było trzeba”. Oznaczało to, że „sowiecka Rosja wojnę prowadziła z nami pod hasłem narzucenia nam, Polakom, ustroju jednakowego ze sobą, tzn. sowieckiego”. Znajomość owego celu sprawiła zaś, podkreślał, że „osobiście prowadziłem wojnę nie o co innego, jak o to, by rewolucja z zewnątrz przez sowieckie bagnety do nas przyniesiona nie była”<sup>4</sup>. Marszałek przypominał, że założenie to starał się realizować od pierwszych chwil odtwarzania państwowego gmachu, czyli od jesieni 1918 roku. Zdecydował wówczas, by „natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia nam raz jeszcze życia obcego, życia, nieurządzonego przez nas samych”<sup>5</sup>. To właśnie założenie stało się motywem przewodnim działań, prowadzonych w 1920 roku. I ono też legło u podstaw decyzji o wyprawie kijowskiej, mającej zbudować przegrodę między odrodzoną Polską a wciąż imperialną, bolszewicką Rosją.

Do decydującego starcia doszło, w opinii Tuchaczewskiego: „we względnie pomyślnych dla nas (czyli bolszewików – W.S.) warunkach. Gdyby rząd polski – zakładał sowiecki dowódca – umiał być porozumieć się z Denikinem przed jego klęską, gdyby nie bał się hasła imperialistycznego «jedna, niepodzielna, wielka Rosja» wówczas uderzenie Denikina na Moskwę, posiłkowane przez ofensywę polską z zachodu, mogłoby być skończyć się dla nas znacznie gorzej i trudno nawet zdać sobie sprawę z możliwości ostatecznych wyników”<sup>6</sup>. A przecież, jak wynika to z rzetelnych a zarazem celnych i przekonywujących analiz A. Nowaka, Piłsudski wprawdzie nie chciał wesprzeć Denikina w jego marszu na Moskwę nawet w ograniczonym, taktycznym zakresie, ale przede wszystkim wesprzeć go nie mógł. „Polska – argumentuje badacz – sama miała zbyt małą siłę na taką operację, a poparcia Ententy dla niej nie zyskała, natomiast kluczowym, a w gruncie rzeczy pozostającym na marginesie wywodów elementem rozumowania

<sup>4</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 146.

<sup>5</sup> Tamże, s. 147.

<sup>6</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, s. 169.

Naczelnika było, zdaniem A. Nowaka: „przekonanie polskiego Naczelnego Wodza, że rosyjska wojna domowa **nie jest jeszcze rozstrzygnięta** [podkr. – W.S.]”<sup>7</sup>. Rozstrzygnięcie zaś, i to generalnej natury, musiało zapaść w wyniku bezpośredniego polsko-bolszewickiego starcia.

W czasie, gdy Piłsudski sposobił się do ukraińskiej ofensywy, wojna z bolszewikami trwała już drugi rok. Od operacji wileńskiej strona polska nieodmiennie miała strategiczną inicjatywę, bowiem, jak podkreślał Marszałek: „sądziłem, że w naszej wojnie, którą prowadzimy z Sowietami, ten, kto naciera z energią, zawsze będzie miał powodzenie i przebije kordon czy linię w wybranym przez siebie miejscu. Dlatego też – dopowiadał – szukałem zawsze wyjścia, jak mówiłem w owe czasy, w manewrze, chociażby był to manewr wstecz, złączony z cofaniem się wojska”<sup>8</sup>. Wszelako aż do maja Naczelnik nie zetknął się po stronie przeciwnej z równie niebezpiecznym, jak Tuchaczewski, przeciwnikiem. Ten zaś, zobligowany przez bolszewickie kierownictwo, pierwszą ofensywną próbę podjął w połowie maja, a zatem w czasie, gdy polski żołnierz stał już w Kijowie. Tymczasem na północy dwie armie, pozostające pod rozkazami Tuchaczewskiego, XV znad Dźwiny i XVI operująca w okolicach Borysławia, ruszyły do ataku. Działania te strony polskiej wprawdzie nie zaskoczyły, ale 1. armia nie zdołała utrzymać swych pozycji i zaczęła się cofać. Wprawdzie ofensywa, jak podkreślał oponent Piłsudskiego, „była rozpoczęta zanim wszystkie nasze siły zdążyły się skoncentrować”<sup>9</sup>, ale polskie plany zostały w jej wyniku pokrzyżowane o tyle, że planowana przez Marszałka akcja na Żłobin i Mohylów, mająca na celu rozbicie gotujących się do uderzenia na Mińsk sił przeciwnika, została zaniechana. Co więcej, na północ skierowano również odwody Naczelnego Wodza, i to w sile wycofanych z Ukrainy aż czterech dywizji. Piłsudski jednakowoż na tym nie zamierzał poprzestać. Przewodzenie, prowadzone od Święcian przez dowodzącego tzw. Armią Rezerwową gen. Sosnkowskiego wprawdzie nie doprowadziło do rozbicia głównych sił Tuchaczewskiego, ale, jak stwierdzał sowiecki dowódca, jego oddziały zostały złamane „i cała armia była zmuszona spiesźnie się cofnąć”<sup>10</sup>. Majowa ofensywa Tuchaczewskiego zakończyła się zatem niepowodzeniem, ale niebezpieczeństwo, grożące siłom polskim z północy, zażegnane nie zostało.

<sup>7</sup> A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001, s. 417.

<sup>8</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 25.

<sup>9</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, s. 173.

<sup>10</sup> Tamże.

Znacząca odmienność w spojrzeniu na rok 1920 przez Piłsudskiego i Tuchaczewskiego wiąże się z faktem, że ten drugi, jak ujął to Marszałek, dowodził „tylko częścią wojsk sowieckich”, natomiast on sam „nie był krępowany w swoich zamierzeniach rozkazem przełożonych i wyznaczaniem mu środków”<sup>11</sup>. Tuchaczewski zatem, co zrozumiałe, koncentruje się na zadaniu, które realizował, Piłsudski zaś spogląda na frontowe zmagania z szerszej, dowódczej perspektywy. Nie Tuchaczewski też, lecz inny sowiecki dowódca, Siemion Budionny, stał się sprawcą pierwszego poważnego wyłomu neglizującego sens ukraińskiej ofensywy. Wprawdzie pierwsze poważne starcie sowieckiego korpusu konnego – którego pochód na Ukrainę wnikliwie śledził polski wywiad<sup>12</sup>, do którego doszło z 13. dywizją, zakończyło się sukcesem strony polskiej, ale już uderzenie konnicy na styk tej jednostki z 7. dywizją przyniosło Budionnemu sukces. Front został przerwany, a pościg za sotniami się nie powiódł. Te zaś dezorganizowały zaplecze, przemieniając swój rajd w pasmo gwałtów i rabunków. Konnica Budionnego siała panikę, co w istotny sposób wpływało na społeczne nastroje. Nie Budionny jednak, a właśnie Tuchaczewski stał się dla polskiej armii śmiertelnym zagrożeniem.

Dowódca sowieckiego Frontu Zachodniego z walk majowo-czerwcowych wyciągnął odpowiednie wnioski. W pierwszym rządzie doszedł do przekonania, że pobicie sił polskich będzie możliwe tylko w przypadku zdobycia decydującej przewagi tak materiałowej, jak też w liczbie bagnatów i szabel. Trudno się zatem dziwić, że w pierwszych dniach lipca dysponował już potężnym, składającym się z czterech armii, zgrupowaniem. Tworzyło je 20 dywizji piechoty i trzy dywizje kawalerii, nie licząc nadciągających z głębi Rosji uzupełnień. W swym wykładzie w moskiewskiej akademii Tuchaczewski wywodził, że nastrój zgromadzonych sił był bardzo dobry: „Świadomość powagi sytuacji i konieczności, bez względu na ofiary, bronięcia Rosji sowieckiej przed najazdem polskich «panów» – przekonywał – wywołały nie tylko wśród «krasnoarmiejców», ale wśród całej ludności robotniczej i włościańskiej mocne przeświadczenie, że walczyć wypadnie do końca”<sup>13</sup>. W wywodzie tym dopatrzyć się można w pierwszym rządzie czysto propagandowych treści, niemniej jednak intensywne mobilizowanie rosyjskiego

<sup>11</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 11.

<sup>12</sup> Najobszerniej i najkompetentniej na ten temat G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”... Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, cz. 1, Warszawa 2004; tenże, *Zanim złamano „Enigmę”... Rozszyfrowano „Rewolucję”. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, cz. 2, Warszawa 2010.

<sup>13</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, s. 181.

społeczeństwa, włącznie z zaprzęgnięciem do tego procederu prawosławnej cerkwi, istotnie miało miejsce. A przecież nowych władców Rosji w walce z Polską gotowi byli wesprzeć nawet carscy generałowie, by przywołać chociażby przypadek Aleksieja Brusilowa...

Przygotowany przez Tuchaczewskiego plan nowej, lipcowej ofensywy „był bardzo podobny do planu majowego. Podstawą jego – stwierdzał dowódca Frontu Zachodniego – była nadal ta sama myśl oparcia naszego prawego skrzydła o Litwę i Prusy Wschodnie i odrzucenia polskich sił ku błotom Polesia. W ten sposób kierunek głównego uderzenia przechodził znowu przez wrota smoleńskie. Za to teraz – dopowiadał – ruch przez «wrota» był dla nas bez porównania dogodniejszy. Nie byliśmy już zmuszeni zaginać lewego skrzydła i można było działać wprost na skrzydło armii polskiej, usiadłszy mocno okrakiem na czynnej już drodze żelaznej Połock–Mołodeczno”<sup>14</sup>. Siłom sowieckiego dowódcy przeciwstawiły się: trzymająca front od Dźwiny do Berezyny 1. armia gen. Zygałłowicza; stojące wzdłuż Berezyny oddziały 4. armii gen. Szeptyckiego (dowodzącego, dodajmy, całym litewsko-białoruskim frontem); wreszcie nad Ptyczą i Prypecią obydwa odcinki polskiego frontu, północny i południowy, łączyła grupa poleska na czele z gen. Sikorskim. Tuchaczewski, dysponując wszakże ponad dwukrotną przewagą liczebną, zmierzał do okrążenia i zniszczenia 1. armii po to, by otworzyć sobie drogę w głąb Polski. I dalej – za Wisłę.

W opinii Marszałka jego sowiecki przeciwnik swymi siłami „rozporządził bardzo zręcznie i każdy – podkreślił – dostrzeże łatwo cechy wodza większej miary w śmiałym i konsekwentnym rozkładzie sił. Gdy raz zdecydował, zgodnie ze swoją koncepcją, związaną z umiłowaniem «smoleńskich wrót», prowadzić przez nie główne uderzenie, nie zaniedbał niczego, by kosztem innych części swego frontu wzmocnić się w decydującym kierunku. Ze słuszną więc dumą – podkreślał Piłsudski – stwierdza, że uzyskał w wybranym przez siebie miejscu, na północnym swym skrzydle, wielką przewagę nad nieprzyjacielem”<sup>15</sup>. Wprost nie można oprzeć się wrażeniu, że w swym polemicznym w istocie wywodzie Marszałek analizuje skomplikowaną, a zarazem piękną szachową partię, doceniając zarazem mistrzostwo kierującego poczynaniami swych figur przeciwnika.

Atak ze strony „krasnoarmiejców” był zdecydowany, ale początkowo wciąż czuli oni respekt przed nieprzerwanie bijącym ich do tej pory przeciwnikiem.

<sup>14</sup> Tamże, s. 184.

<sup>15</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 45.

Napór przeważających sił bolszewickich sprawił jednak, że polskie oddziały musiały się cofać, a podejmowane wciąż próby kontrataków nie zmieniały tego położenia, ale o klęsce, a nawet porażce nie mogło być mowy. Wprawdzie wedle Tuchaczewskiego „ofensywa rozwijała się z wielkim powodzeniem”, bowiem „z łatwością przełamawszy nieznaczne piesze oddziały przeciwnika grupa uderzeniowa armii 4-tej szybko i zdecydowanie wykonała swój ruch oskrzydłający”, a i oddziały 15. i 3. armii także sforsowały polskie pozycje, toteż głównodowodzący Frontu Zachodniego uznał, że „już 7 lipca było jasne dla każdego, że oddziały przeciwnika w rejonie naszego głównego natarcia są zupełnie rozgromione”<sup>16</sup>. A przecież bój, którego początek przypadł na 4 lipca, nie okazał się, jak po latach analizował Marszałek „rozstrzygającym zwycięstwem nieprzyjaciela. Przeciwnie – podkreślał – zamiar jego okrążenia naszej 1-ej armii i możliwie doszczętnego jej zniszczenia nie powiódł mu się wcale”. Pomimo to polskie wojska „prawie bez próby boju cofają się ustawicznie i to coraz szybciej, tak, że w miesiąc znalazły się u wrót stolicy, leżącej o prawie 600 kilometrów w tyle”<sup>17</sup>. Ten bezsporny przecież fakt zupełnie inaczej był oceniany oraz interpretowany przez sowieckiego dowódcę i polskiego Wodza Naczelnego.

W swoim „marszu za Wisłę” Tuchaczewski zdawał sobie sprawę, iż „niemożność, przy obecnych rozległych frontach, zniesienia armii przeciwnika jednym uderzeniem zmusza do osiągnięcia tego szeregiem działań kolejnych, które powinny kosztować przeciwnika drożej, niż nas. Im szybciej będziemy go pędzili – wywodził – im mniej damy mu czasu na zorganizowane wycofanie się z bitwy, tym więcej wpłyniemy na rozkład jego sił zbrojnych i uniemożliwimy lub bardzo utrudnimy nową bitwę generalną. Słowem – konkludował – szereg logicznie prowadzonych działań niszczących, złączonych nieprzerwanym pościgiem, może zastąpić tę rozstrzygającą bitwę”<sup>18</sup>, która niegdyś decydowała o losach wojen.

Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, związane z rosnącym naporem sił bolszewickich. Sytuację zamierzał odwrócić dzięki przejściu do energicznej kontrofensywy, ale próba taka, podjęta pod Wilnem, zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Bój ten, stoczony zresztą z bolszewikami przez stosunkowo nieznaczne polskie siły, dla dalszego rozwoju wydarzeń miał jednakże wręcz przeogromne znaczenie. I to na kilku ważnych płaszczyznach. Po pierwsze – w sferze psychiki – „Czerwonoarmiejcy”, posuwający się

<sup>16</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, s. 187–188.

<sup>17</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 63.

<sup>18</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, s. 193.



dotąd z olbrzymim, często przesadnym wobec Polaków respektem, zmienili od-tąd swe nastawienie. To właśnie od Wilna skończyło się definitywnie, jak konsta-tował Piłsudski, owo „częste dotąd dreptanie na miejscu wojsk sowieckich, które w obawie przed dotąd zwycięskim nieprzyjacielem nie miały pewności siebie, pewności zwycięzców”<sup>19</sup>. Po zdobyciu Wilna i porzuceniu przez Litwę neutralno-ści zwycięstwo wydawało się bolszewikom w zasięgu ręki, zaś możliwość wywo-łania światowego już, a nie regionalnego pożaru, nabrała nawet dla szeregowego żołnierza realnego wymiaru.

Polskie niepowodzenie na północy zaowocowało przede wszystkim ważki-mi konsekwencjami o strategicznym charakterze. Otóż kolejne próby powstrzy-mywania pochodu Tuchaczewskiego „rozstrzygane były z jego strony – podkre-ślał Piłsudski – w ten sam sposób, jak rozstrzygnięta została bitwa pod Wilnem”. Nieodmiennie IV armia Sergiejewa, dysponująca silnymi i zwrotnymi oddziała-mi jazdy, czyli w pierwszym rzędzie konnym korpusem Gaj-Chana, posuwała się naprzód systematycznie obchodząc „północne skrzydło naszych wojsk, jakby – opisywał obrazowo Marszałek – jakaś boczna awangarda, ciągnąca za sobą resztę sił sowieckich. Każde takie obejście – dodawał – rozstrzygało, jak pod Wilnem, o próbach oporu w pierw 1-ej armii, która się cofała, a za nią spieszyła również wycofać się południowa 4-ta armia”<sup>20</sup>. Odwrót, zwłaszcza z punktu widzenia po-stronnych obserwatorów, zaczynał przekształcać się w nieuchronną klęskę.

Niweczenie kolejnych polskich przeciwuderzeń sprawiło, że Tuchaczewski był coraz bardziej przekonany o bliskości finalnego sukcesu. Na przełomie dru-giej i trzeciej dekady lipca bolszewicy przełamali opór polskich dywizji na linii Niemna i Szczary. „Już 19 lipca – z satysfakcją przypominał Tuchaczewski – za-gonem zajęta została twierdza Grodno. Oddziały litewsko-białoruskie były roz-bite i w nieładzie wyparte na brzeg zachodni rzeki Niemna”. Co więcej, „piesza masa armii 4-tej debuszowała z puszczy grodzieńskiej i wpadła na tyły i skrzy-dła idących naprzód dywizji polskich. Dywizje te – z emfazą dowodził sowiecki dowódca – zostały obalone, zgniecione i w całkowitym nieładzie odrzucone na południe”<sup>21</sup>. Zdawać się mogło, że wyścig z czasem wygrywają bolszewicy.

Armie, dowodzone przez Tuchaczewskiego, po przełamaniu linii Niemna zbliżyły się do stolicy Polski ze znaczną jak na owe czasy szybkością, bowiem co-dziennie przemierzały około 20 kilometrów. „Takie długie marsze – konstatował

<sup>19</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 92.

<sup>20</sup> Tamże, s. 96.

<sup>21</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, s. 197.



Piłsudski – przerywane jednak bojami, stanowić mogą zaszczyt zarówno dla armii, jak i dla dowódców”. Tym bardziej, że ów niemożliwy, zda się, do powstrzymania pochód nieprzyjaciela sprawiał wrażenie „czegoś nieodpartego, nasuwającego się, jak jakaś ciężka potworna chmura, dla której przegrody się nie znajdzie”. I, co gorsza, „pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy”. Formował się, innymi słowy, „poza frontem zewnętrznym front wewnętrzny, który swą siłą we wszystkich historiach wojen – przypominał Marszałek – był zwiastunem klęsk i największym czynnikiem przegranej nie bitew, lecz wojen”<sup>22</sup>. Stawało się jasne, że losy kampanii rozstrzygną się niebawem – pod Warszawą.

W swej analizie, dokonywanej z nieodległej przecież perspektywy, Tuchaczewski nie ukrywał, że bolszewickie wojska niosły do Polski i dalej, ku Europie „rewolucję z zewnątrz”. Zdaniem dowódcy Frontu Zachodniego owa „rewolucja” była na ziemiach polskich po prostu oczekiwana. Co więcej, „wielu komunistów polskich sądziło, że wystarczy nam dojść do etnograficznej granicy Polski, aby rewolucja proletariacka w Polsce stała się nieuniknioną i zupełnie pewną”. Prawdziwości tej tezy dowodzić miało, wedle Tuchaczewskiego, zachowanie miejscowej ludności „rejonu białostockiego”, gdzie „na mityngach masowych uchwalano rezolucje o wstępowaniu do armii czerwonej”. Co więcej, ponoć obserwacje poczynione na zajętych przez bolszewików terenach uprawniały do formułowania tezy, że polskie społeczeństwo „sprzyjało ofensywie socjalistycznej i gotowe było ją poprzeć”. A dalej, przewidywał sowiecki dowódca, „Niemcy kipiały i dla ostatecznego wybuchu czekały tylko, aby dotknął ich zbrojny potok rewolucji”. A zatem ów „rewolucyjny” pochód nie mógł zatrzymać się „na polskiej granicy etnograficznej”, nie tylko dlatego, by nie dopuścić do wzmocnienia walczących z „krasnoarmiejcami” armii. Wobec „wstrząsu – wskazywał Tuchaczewski – jakiego doznała armia polska, mieliśmy prawo i powinniśmy byli prowadzić dalej naszą ofensywę. Zadanie było trudne, śmiałe, złożone – podsumowywał – ale zagadnień światowych nie rozstrzyga się za pomocą łatwiutkich zadań”<sup>23</sup>. Bolszewicy zamierzali wywołać przecież ogólnoswiatową rewolucję. Jednak na drodze do jej urzeczywistnienia wciąż pozostawała – Polska.

Piłsudski, komentując rozważania swego przeciwnika o powierzonym mu zadaniu skonstatował, że nawet w momencie, gdy ten „rękę swą już wyciągał po

<sup>22</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 97.

<sup>23</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, 194–198.

centrum naszego życia, stolicę Warszawę”, to pomimo propagandowych przechwałek bolszewicka rewolucja „pozostawała tylko na bagnietach, nie mając wtedy wartości wewnętrznej w Polsce. A przecież – konstatował – cały rachunek p. Tuchaczewskiego i jego państwa nie na czym innym się opierał, jak na tym, że bagnety dają tylko hasło i dają możliwość przejawienia siły tejże rewolucji sowieckiej wewnątrz kraju, do którego przyszły”. Polski Naczelnny Wódz nie miał najmniejszych wątpliwości, że był to rachunek całkowicie błędny. W jakże ważnej warstwie symbolicznej Piłsudski przypomniał, że patronujący Polakom biały orzeł „przeciwstawić się potrafił dwugłowemu potworkowi, chociaż ten w czerwony wymalował się kolor”, nieodmiennie pozostając symbolem ponad wiekowej porozbiorowej niewoli. Piłsudski podkreślał, że broniąc Polski był u siebie doskonale wiedząc zarazem, że „olbrzymia, ogromna większość ludności odnosiła się z głęboką nieufnością, a często i wyraźną niechęcią do Sowietów i ich panowania, widząc w nich – słusznie czy niesłusznie, jest to także dla strategii obojętne – panowanie nieznośnego terroru, który ochrzczono nazwą żydowskiego. Dlatego też – konkludował – nie czułem nigdy w przeciągu całej wojny trwogi o to, bym na swoich tyłach mógł mieć jakiegokolwiek powstanie”<sup>24</sup>. Wbrew opinii Tuchaczewskiego perspektywy rewolucji w roku 1920 w Polsce nie istniały, a teza ta, po dzisiaj szczerunkowo obecna w literaturze przedmiotu, jest spóźnionym echem wprowadzonych do historiografii propagandowych tez.

Charakterystyczne, iż Piłsudski musiał również w tamtym czasie tłumaczyć obecnym w Polsce obserwatorom z zachodnich państw, że nie obawia się wybuchu rewolucji wedle rosyjskiej sztancy. „Otrzymywali zawsze i nieodmiennie – konstatował – ode mnie odpowiedź, że jeśli sądzonym jest, w co zresztą wątpię, by świat zechciał przejść przez eksperyment rosyjski, będziemy my, Polacy, ostatni, którzy to zrobimy. Dodawałem zawsze – dopowiadał – że jesteśmy zbyt bliskimi sąsiadami Rosji, abyśmy łatwo na naśladowictwo się zdobyli”. Propagandową frazeologię, obecną w wywodach Tuchaczewskiego, Piłsudski znał zresztą od podszewki. Toteż, dodawał: „gdy widzę p. Tuchaczewskiego, idącego śladami księcia warszawskiego Paskiewicza, jak stuka do bram Warszawy, powtarzając zaklęcia, zaczerpnięte z Marksza, nie mogę nie odpowiedzieć mu tytułem znanej u nas w Polsce broszury innego wielkiego teoretyka socjalizmu, Liebknechta – «Soll Europa kosakisch werde?». Czy Europa ma zostać kozacką?” A precyzyjnej rzecz ujmując – bolszewicką. Tuchaczewski zatem, konkludował

<sup>24</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 147–150.

Marszałek, „omylił się, gdy sądził, że znajdzie wydatną pomoc dla siebie w Polsce podczas wojny. A że niewątpliwie złudzenie to wpływało na jego sposób dowodzenia i specjalnie dało mu argumenty i motywy, gdy decydował o pochodzie «za Wisłę», analiza bezstronna orzec winna, iż w rachunku i kalkulacji sił swego państwa i państwa nieprzyjaciela błędził, błąd zaś zemścił się na nim i na dowodzonych przezeń wojskach”<sup>25</sup>. Warto dodać, że i we współczesnej literaturze przedmiotu prawo obywatelstwa zyskuje pogląd, że owej swoistej „propagandzie sukcesu” uległ w lipcu 1920 roku również sam Lenin, który zwiedziony fałszywymi „meldunkami o ostatecznym rozgromieniu «pańskiej Polski», pragnąc wzniesienia płomienia rewolucji w całej Europie, ulegając zapewnieniom, że Front Zachodni Tuchaczewskiego w ciągu kilku tygodni zajmie Warszawę (a następnie wesprze rewolucje w Berlinie i Paryżu, utwierdzany w tym przez zgodny «chór» II Kongresu III Międzynarodówki) zdecydował, że Front Południowo-Zachodni powinien na nowo rozpaść rewolucję na Węgrzech, w Austrii, na Bałkanach i we Włoszech”<sup>26</sup>. Trudno nie podzielać tego poglądu. Kalkulacje „wodza rewolucji”, czynione na wyrost, a realizowane na kierunku lwowskim przez Stalina, bez wątplenia ułatwiły realizację planu kontruderzenia, o którym zdecydował Piłsudski. Losy wojny rozstrzygnęły się pod Warszawą.

Dowódca Frontu Zachodniego, przekonany o bliskości końcowego sukcesu był przekonany, że „ciągłe niepowodzenie, ciągłe cofanie się ostatecznie złamały zdolność do boju armii polskiej”. W początkach sierpnia w jego opinii „było to już nie to wojsko, z którym wypadło nam mierzyć się w lipcu tegoż roku. Całkowite zdemoralizowanie, całkowita niewiara w możliwość powodzenia podkopały siły zarówno dowódców, jak i rzeszy żołnierskiej”, przy czym dodatkowym czynnikiem destabilizującym sytuację po stronie polskiej były wciąż istniejące, zdaniem Tuchaczewskiego „obostrzone antagonizmy klasowe”. I choć sytuacja stopniowo zmieniała się na niekorzyść nacierających (Tuchaczewski wskazywał na rosnące dysproporcje sił i brak koordynacji działań z poczynaniami Frontu Południowo-Zachodniego), to wciąż był przekonany, że „nadszedł czas, kiedy jednym uderzeniem ostatnim trzeba rozstrzygnąć posunięte daleko wypadki”. Należało, innymi słowy, zdobyć Warszawę. Bezpośredniemu atakowi bolszewików na stolicę towarzyszył manewr oskrzydający „szlakiem Paskiewicza”, gdzie, ze względu na znaczną koncentrację sił, podkreślił Tuchaczewski, „mieliśmy całkowite

<sup>25</sup> Tamże, s. 151–152.

<sup>26</sup> G. Nowik, *Zanim złamano...*, Warszawa 2010, s. 1277.

prawo liczyć tu na zwycięstwo”. Z analiz, dokonywanych przez dowódcę Frontu Zachodniego nawet z perspektywy późniejszych doświadczeń wciąż wynikało, że „mogliśmy i powinniśmy byli zdecydować się na naszą ofensywę za Wisłę i że natarcie to miałooby być zupełną podstawę powodzenia, gdyby z naszej strony nie było nastąpiło przerachowanie się w koncentracji strategicznej”<sup>27</sup>. O wiele lepszym strategiem od bolszewickiego dowódcy okazał się jednak Piłsudski.

Decydujące kontruderzenie Piłsudski wyprowadził znad Wieprza. Wielokrotnie opisywane i drobiazgowo analizowane, poprzedzane z reguły dyskusją o autorstwie planu, nie wymaga dodatkowym, pobieżnych opisów. Plan Marszałka był i ryzykowny, i najbardziej perspektywiczny, a jego powodzenie sprawiło, że nieprzyjaciel został doszczętnie rozbity. „W historii bitwy warszawskiej – podsumowywał Piłsudski – zastanowić musi każdego dziwna, nieoczekiwana i tak nagła zmiana ról obu stron walczących. Zwyciężony zostaje zwycięzcą, zwycięzca zwyciężonym – w jakiej parę dni. Gdy zaś – dodawał – zestawi się niezwykłą jakąś sugestią klęski polskiej, która nieodparcie nasuwała się umysłom i sercom ludzkim nie tylko u nas w Polsce, lecz i na całym świecie”<sup>28</sup>, pojawiało się nieuchronnie wrażenie niezwykłości, z jednej strony przenoszone w stronę irracjonalnego „cudu”, z drugiej – oparte na niewidocznej, a solidnej pracy wszystkich wojskowych struktur, od Naczelnego Wodza, poprzez służby wywiadowcze (na czele z radiowywiadem), po wymierny wysiłek wszystkich formacji polowych.

Wznowienie polskiej ofensywy i wielkie zwycięstwa nad litewskimi rzekami odsunęły od Polski i Europy bolszewickie niebezpieczeństwo. „Po przegranej wojnie – usprawiedliwiał się Tuchaczewski – łatwo jest doszukiwać się błędów politycznych i nieprawidłowych posunięć. Ale sytuacja – pocieszał słuchaczy – tylko co przedstawiona, mówi sama za siebie. Rewolucja z zewnątrz była możliwa. Europa kapitalistyczna była wstrząśnięta do głębi i, gdyby nie nasze błędy strategiczne, nie nasza przegrana na polu walki, to być może, że wojna polska stałaby się ogniwem, które by rewolucję październikową złączyło z rewolucją zachodnio-europejską”<sup>29</sup>. O wyjątkowości zmagania był przekonany również Piłsudski. Doskonale zdawał sobie sprawę, że owa wojna „omal nie wstrząsnęła losami całego cywilizowanego świata”, jej finał zaś stworzył nowe podstawy „dziejowe

<sup>27</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, s. 206, 210.

<sup>28</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 144.

<sup>29</sup> M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę...*, s. 196.

dla obu państw walczących”<sup>30</sup>. O tym, że był to niespełna dwudziestoletni antrakt, nie wiedział nikt.

O znaczeniu owego polskiego zwycięstwa dla losów Europy, a nawet świata, można mówić posługując się wielostronicową rozprawą i banalną konstatacją. To, co bezsporne, to powstrzymanie pochodzącej zbrodniczej ideologii, niesionej na bagnietach „krasnoarmiejców”. To stworzenie przestrzeni dla odbudowy polskiej państwowości, bez ingerencji z zewnątrz prowadzącej się do próby instalowania nad Wisłą totalitarnego eksperymentu. To stworzenie silnego fundamentu, na którym, po doświadczeniach „realnego komunizmu”, mógł wyrosnąć gmach III Rzeczypospolitej.

### Bibliografia

- Piłsudski J., *Pisma zbiorowe*, t. VII, Warszawa 1937.
- Charaszkiewicz E., *Przebudowa wschodu Europy. Fragmenty faktów z lat 1917–21, Niepodległość*, t. IX (po wznowieniu), Londyn–Nowy Jork 1974.
- Cisek J., *Rok 1920*, Warszawa 2010.
- Cisek J., *Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów*, Londyn 1990.
- Cisek J., Jędrzejewicz W., *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2, Wrocław 1994.
- d’Abernon E.V., *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata*, Warszawa 1992 (re-edycja 1990).
- Davies N., *Orzeł biały i czerwona gwiazda: wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, Kraków 1997.
- Dziewanowski M.K., *Joseph Piłsudski. A European Federalist, 1918–1922*, Stanford 1969.
- Garlicki A., *Józef Piłsudski 1867–1935*, wyd. III, Warszawa 1990.
- Hunczak T., *Ukraine and Poland in Documents 1918–1922*, New York 1983.
- Kutrzeba T., *Wyprawa kijowska 1920 roku*, Warszawa 1937.
- Listy Józefa Piłsudskiego*, wstęp i oprac. K. Świtalski, *Niepodległość*, t. VII (po wznowieniu), Londyn–Nowy Jork 1962.
- Nowak A., *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001.

<sup>30</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe...*, s. 165.

- Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”... Polski radiowywiad pod czas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, cz. 1, Warszawa 2004;
- Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”... Rozszyfrowano „Rewolucję”. Polski radiowywiad podczas wojny polsko-bolszewickiej 1918–1920*, cz. 2, Warszawa 2010.
- Pomarański S., *Pierwsza wojna polska (1918–1920). Zbiór wojennych komunikatów prasowych sztabu generalnego WP (za czas 26 XI 1918 do 20 X 1920)*, Warszawa 1920.
- Skaradziński B., *Polskie lata 1919–1920*, t. 1–2, Warszawa 1993.
- Suleja W., *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995.
- Suleja W., *Listy generała dywizji Kazimierza Sosnkowskiego do marszałka Józefa Piłsudskiego w okresie wyprawy kijowskiej (kwiecień–maj 1920)*, „Przegląd Wschodni” 1992/1993, t. 2, z 1 (5).
- Wandycz P., *The Soviet-Polish Relations 1917–1921*, Cambridge Mass. 1969.
- Wojna polsko-sowiecka 1920 roku. Przebieg walk i tło międzynarodowe*, red. A. Koryna, Warszawa 1991.
- Wrzosek M., *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918–1921*, Warszawa 1992.

**THE 1920 WAR ACCORDING TO JÓZEF PIŁSUDSKI  
AND MICHAŁ TUCHACZEWSKI.  
THE SIGNIFICANCE OF THE POLISH VICTORY FOR EUROPE**

**Keywords:** Józef Piłsudski, Michał Tuchaczewski (Mikhail Nikolayevich Tukhachevsky), 1920, federalism, Bolsheviks, offensive, counter-attack, Warsaw, Wieprz, victory

**Abstract**

The study presents two opinions about the events of 1920, especially about the Soviet offensive under the command of M. Tuchaczewski and the counter-attack near Wieprz prepared and commanded by Józef Piłsudski – from the point of view of the main characters, who fought in 1920, and presented two different points of view a few years later. A polemical clash, especially in the case of Piłsudski, proves a talent for writing.